

Filozofia pierwotna.

(Animizm.*)

VIII.

Kult zwierząt dotąd jest zagadką niewyjaśnioną; M. Lennan, który pierwszy zwrócił nań uwagę powszechną, nie kusił się nawet o wyjaśnienie... Wyjaśnienia badaczy późniejszych okazały się niezadowolniającymi albo wprost nawet błędnymi. Najwięcej przyczyniły się do wyjaśnienia kultu zwierząt badania przedsięwzięte przez Instytut Smithsonianjski oraz prace pp. Howitt'a i Fison'a. W każdym razie można śmiało przypuścić, że jedną z głównych podstaw tego kultu jest wiara w duchy, wcielone w zwierzęta rozmaite. Tu przytoczę przykłady, podane przez Tylor'a na str. 159—201, oraz jego określenie zasadnicze: »Naprzód tedy dziki zdolny jest czcić zwierzę, jako takie, uważając je za obdarzone siłą, odwagą, chytrą, przechodzącymi jego ludzkie przymioty, oraz duszą, jak człowiek, żyjącą po śmierci ciała i mogącą, jak za życia, czynić źle lub dobrze. Powtóre, myśl ta zlała się z pojowaniem zwierzęcia, jako istoty, będącej wciele niem bóstwa, które patrzy, słyszy i działa nawet z oddalenia i nawet po śmierci powłoki cielesnej, do której boski duch uleciał«.

Jakuci syberyjscy czczą niedźwiedzia: przed jego legowiskiem wychwalają go wierszami, prozą, podnosząc odwagę i wspaniałomyślność »kochanego wuja«. P. Sieroszewski dokładnie opowiada o tem znaczeniu, jakie ma niedźwiedź wśród Jakutów. Przedewszystkiem to nie zwierzę, ale czarownik, wszystko wiedzący i wszystko rozumiejący; mówić źle o nim nie można, chociażby go w bliskości nie było, ponieważ słyszy wszystko i nigdy nic nie zapomina. Niedźwiedź nigdy nie napada na dzieci i kobiety; te ostatnie winny pokazać mu piersi; nie na-

*) Zob. »Lud« VI., str. 321.

pada on też nigdy na spiących, dlatego myśliwi Jakuci zasuwać żerdź do jego legowiska i wołają: »wstawaj, wojsko przyszło bić się«. P. Sieroszewski podaje przemówienie błagalne: »Książę lasów, pomyśl o lasach! Panie lasu, pomyśl o gaju! Panie gąszczu, pomyśl o nim! Pójdź tam! My ciebie nie ruszamy, my cię nie krzywdzimy, uwolnij nas«! To przemówienie należy wygłosić klęcząc. Autor powyższy mówi, że w górach Wierchojańskich niedźwiedź zakochał się w dziewczynie, uprowadził ją i żył trzy lata (Jakuci, str. 659).

Ostjacy uważają niedźwiedzia za bóstwo; forma przysięgi — to przysięga na głowę niedźwiedzia*), albowiem niedźwiedź każdego kłamcę zje. Lapończycy nie uznają niedźwiedzia za zwierzę, ale za istotę wyższą od ludzi i rozumniejszą od nich; wprawdzie przy sposobności zabijają go, ale potem przepraszają, zwalając winę na Rosyan. Byłem świadkiem sceny przeprosin zabitego niedźwiedzia w końcu lipca 1878 r. około dużej wsi pomorskiej Kandałakszy, leżącej przy ujściu rzeki Newki do zatoki Kandałaskiej, oddzielającej półwysep Kolski od łądu stałego. Zwłoki niedźwiedzia leżały na podwyższeniu; wargi wysmarowano mu tłuszczem renifera, postawiono kieliszek wódki, w pysk zaś wsunięto fajeczkę zapaloną. Starszyna rodziny, kłaniając się aż do ziemi, rozpoczął przemowę, którą dosłownie przetłumaczyła mi żona parocha z Kandałakszy; treść sprowadzała się do tego, że potężny duch niedźwiedzia winien mścić się nie na biednych Lapończykach, krzywdzonych przez wszystkich, ale na Pomorach z Kandałakszy, którzy go zabili. Te uroczyste przeprosiny nie przeszkodziły zjeść go tegoż dnia.

Na wyspach Georgijskich pewne gatunki czapli, zimorodków i dzięciołów uchodziły za bóstwa, którym z tego powodu składano ofiary; ich głosy przepowiadały przyszłość. Na wyspach Tonga mieszkańcy uznają pewne gatunki ptaków, hai, wieloryba i t. d. za formy, w których bóstwa odwiedzają ziemię. Gdy zdarzy się przepływać około wieloryba, to rzucają mu nieco kawy lub oliwy wonnej.

Do kultu zwierząt należy też kult węzów, rozpowszechniony przeważnie w Afryce. W Widah nad zatoką Benin, wedle Bosman'a, cześć węzów jest powszechną, a od nich roi się po wsiach i w mieście, ale największą cześć odbiera wąż duży,

*) Widziałem taką głowę w Maryińskim sądzie powiatowym gub. Tomskiej.

potwór prawdziwy, mieszkający w osobnym domku; składano mu na ofiarę mięso, napoje, bydło, pieniądze i tkaniny. Kult węzów cieszył się takim uznaniem, że Holendrzy posługiwali się nim, by odpędzić czarnych dokuczających. W Hindostanie jest szeroko rozpowszechniony kult zwierząt; święta krowa jest bóstwem nietykalnym, odbierającym cześć w obrzędach do- rocznych i codzienne odwiedziny i ukłony od ludu pobożnego, który daje jej świeżą trawę i kwiaty; Hamman, bóg małpi, ma świątynie i posążki, a Siwa wcielił się weń, tak jak Durgo w szakale.

Wiemy dobrze, iż starożytni Egipcyanie czcili jako bóstwo krokodyla.

Kult węzów nie był obcym ludom aryjskim: starożytni Grecy i Rzymianie znali go. Wielki wąż bronił twierdzy Aten i otrzymywał co miesiąc placek z miodem. W Rzymie geniusz miejscowy, »genius loci« ukazywał się w postaci węża.

W Helladzie starożytnej Asklepiosa, bóstwo uzdrawiające, wyobrażano zawsze jako węża, w którym jako oswojonym prze- bywało, albo przez węża tego się objawiało.

Ludy plemienia litewskiego czcili węże jako bóstwo do- mowe; najbardziej cześć ta rozwinęła się u Prusaków, wytępio- nych doszczętnie przez Niemców.

Pewien misjonarz tak opisuje pojęcie Indian północno- amerykańskich z r. 1634: »Mówią też oni, że wszystkie zwie- rzęta danego gatunku mają starszego brata, który jest począt- kiem i źródłem wszystkich osobników; starszy brat jest nie- zwykłe wielkim i potężnym. Starszy brat bobrów naszych jest może tak duży, jak nasza chatka«.

U czerwonoskórców Ameryki północnej oraz u Australczy- ków panuje przekonanie, że jak ludzie posiadają swój ustrój rodowy, tak i zwierzęta mają go też; ludzie i zwierzęta mają swoich pra-rodziców, żyjących w krainie duchów a wyróżnia- jących się swoją wielkością i siłą. Najwybitniej ten pogląd wystę- puje u Australczyków. S. Krzywicki tak mówi o nim: »po- łudniowy Australczyk, powiada z tego powodu sumienny badacz źródłowy, jakim jest Howitt i Fison, spogląda na wszechświat jako na olbrzymie plemię, w którym sam należy do jednego z podziałów, a wszystkie przedmioty, które razem z nim wchodzi do pewnej klasy, są częstkami tej samej zwartej całości plemien- nej, są one niemal ciągiem jego samego. Nie dziw, że dziki nie

zabija ani spożywa zwierząt rodowych; przynajmniej czyni to niechętnie, a kiedy przynaglony głodem, zabije jakiś okaz utyskiwa mocno, usprawiedliwia się pokornie, a nawet kłamie przed zamordowanym krewniakiem dla przekonania go, że nie on jest sprawcą jego śmierci. Jest to swojego rodzaju obrząd oczyszczenia się z bezbożnego występku. Takie zabójstwo jest mordem, popełnionym wewnątrz własnej grupy rodowej, czynem, który sprowadza furie na ślad mordercy«... »Wszędzie u plemion północnej Ameryki istnieje wiara, że jak człowiek posiada ustrój plemienny, podobnie też mają go i zwierzęta, jeden zaś i drudzy pochodzą od wspólnego przodka i w gruncie rzeczy stanowią jakby jedną społeczność, wrogą innym takim samym ludzko-zwierzęcym, posiadającym byt niezależny a ukształtowanym według tego samego wzoru« (Wisła, 1893, 257—259). Dodam: przędzytki kultu zwierząt spotykają się u wszystkich ludów słowiańskich; dowodem mogą służyć bajki ludowe, w których zwierzęta odgrywają tak ważną rolę, niekiedy zaś nawet postępują tak, jakby postępowali ludzie rozumni a dobrzy.

Bardzo powoli bóstwa poszczególne uogólniały się, przybierając charakter ogólny; tak z bóstw, mieszkających w drzewach poszczególnych, powoli powstał ogólny bóg lasów. Tu należy przytoczyć zdanie Augusta Comte'a, na które powołuje się Tylor w swojej: »*Philosophie positive*« odróżnia on bóstwa właściwe, w ich charakterze ogólnym i abstrakcyjnym, od fetyszów właściwych (t. j. przedmiotów użytkownionych). Fetysz panuje tylko nad jednym przedmiotem, z którym jest nierozłącznym, a bogowie rządzą całym szeregiem zjawisk w różnych ciałach. Gdy więc, ciągnie dalej, podobny rozwój wszystkich dębów doprowadził do teologicznego uogólnienia objawów życia tego drzewa, to istota nadprzyrodzona, otrzymana w ten sposób, nie była już fetyszem jednego osobnika, ale bóstwem lasu. Tutaj przejście myśli od fetysyzmu do politeizmu uległo nieuniknionej przewadze pojęć ogólnych nad indywidualnemi« (II., 200).

Tylor robi słuszną uwagę, że badanie rozwoju politeizmu potwierdza stanowczo doktrynę aninizmu; dalej mówi: — bardzo słusnie — że bogowie wszelcy utworzeni zostali na wzór i podobieństwo człowieka. Pewien filozof helleński, żyjący w w. V. przed Chrystusem w Atenach, mówił, iż gdyby osły mogły rozumować, to utworzyłyby sobie boga na wzór i podobieństwo swoje.

Człowiek wyobraził sobie Boga w postaci własnej, tylko wyidealizowanej. Wielcy bogowie Hellady byli ludźmi zwykłymi, tylko wyróżniającymi się przymiotami fizycznymi, a poniekąd i umysłowymi: Zeus — to typ Helleny w wieku około lat 50, Afrodyta — Hellenka, przedstawiająca typ piękności niewieściej rasy aryjskiej. Wielkie zjawiska przyrody uderzyły wyobraźnię ludzką i doprowadziły do uosobień ich w postaci bogów. Tylor mówi: »Wyższe bóstwa politeistów zajmują odpowiednie miejsca w ogólnym animistycznym systemie całej ludzkości. Samo z siebie wypływa, że jak człowiek służył za wzór dla bóstwa, tak społeczeństwo ludzkie i urzędnicy społeczni stały się wzorem społeczeństwa boskiego. Czem dla ludzi są królowie i wodzowie, tem dla niższych duchów są wielcy bogowie. Różnią się oni od dusz i niższych istot nadprzyrodzonych, które dotychczas zajmowały głównie uwagę naszą, ale różnica ta jest raczej różnicą stanu, godności, niż natury. Są oni duchami osobowymi, rządzącymi takimiż duchami. Potężne bóstwa panują nad duszami, które opuściły ciało, nad cieniami przodków, gienjuszami, przywiązanymi do miejscowości, skał, źródeł i drzew, nad zastępami dobrych i złych duchów i resztą społeczeństwa nadprzyrodzonego. Wpływ bóstw tych dotyka tylko pośrednio potrzeb miejscowych, lub indywidualnych; mogą one natomiast działać dowolnie i bezpośrednio w obszernem swoim państwie i panować, oraz rządzić za pośrednictwem niższych istot swego rodzaju, które są sługami ich, pośrednikami i wykonawcami. Wielcy bogowie politeizmu, liczni i ściśle określone w teologii świata ucywilizowanego, nie są jednak jej wytworem. Główne ich typy zarysowują się już w religiach niższych ludów i odtąd postępująca, lub wstecz się cofająca cywilizacja posiadała zawsze poetów swoich, kapłanów, baśniarzy, historyków, teologów i filozofów, którzy odnawiali, rozwijali, obalali lub poniżali potężnych władców panteonu« (II., 205).

W Australii na czele rojów niezliczonych duchów stoją potężne duchy Nguk-Wonga, duch wód, Biam, twórca pieśni obrzędowych i sprawca chorób, utożsamiony z Bajamem, stwórcą; Nambadżandi i Warrugura, panowie nieba i świata podziemnego. W Ameryce południowej występują w teologii tubylców Mauari i Saraua, dobry i zły duch, oraz dwóch Gamainhaów, duchów wód i lasów. U Algonkinów, czerwonoskórców z Ameryki północnej, widzimy ofiarę uroczystą wraz ze spisem dwunastu głównych »manitu« czyli bogów: na czele stoi Wielki

Manitu w niebie, potem Słońce, Księżyc, Ziemia, Ogień, Woda, bóg Domowy, Ryż i cztery Wiatry, czyli strony świata. W Polinezyi tłumy cieni przodków i drobnych bóstw ziemi, morza i powietrza podlegały wielkim bogom Pokoju i Wojny, Oro i Tane, bóstwom narodowym Tahiti i Huahine, a także Rajtubuowi, stwórcy nieba, Hinie. pomagającej mu w dziele tworzenia świata i ojcu jej, Taaroaowi »niestworzonemu stwórcy«, mieszkającemu w niebie. U Dajaków borneńskich pospólstwo duchów składa się z dusz zmarłych, duchów leśnych i górskich, oraz unoszących się nad wsiami i pożerających zapasy ryżu; nad nimi panuje Tapa, stwórca i opiekun człowieka, Jang ich nauczyciel religii, Dżirong, zawiadujący urodzinami i zgonami ludzi, oraz Tenabi, stwórca wszystkiego, oprócz człowieka.

U murzynów pobraża Niewolniczego duchy ożywiające całą przyrodę, dobrze lub źle usposobione dla człowieka przebywają w polu, w lesie, w górach i w dolinach, żyją w powietrzu i wodzie; część ich — to dusze zmarłych, zatem przebywają około grobów i są w stosunkach z duchami podziemnymi czczonymi przez nie; najwyższym jednak duchem jest Mawu. Samojedzi znają cały szereg duchów drobnych, ale ponad nimi stoją Duchy lasów i rzek, Słońce, Księżyc, Zły Duch i najwyższy, Dobry Duch. U Chondów duchy opiekują się ludźmi i zjawiskami przyrody, ale podlegają duchom ludzi, którzy stali się bóstwami, ponad którymi stoi jednak sześciu wielkich bogów; deszczu, wzrostu, myślistwa, granic, żelazny bóg wojny, bogini pierwszych owoców, a obok nich sędzia zmarłych. Panem wszystkich bogów jest bóg-słońce i stwórca, Boora Pennu, z żoną, Tari Pennu, potężną boginią ziemi. Hiszpanie zastali w Meksyku całą hierarchię bogów: niższe odbierały cześć w chatkach, na drogach, w gajach i świątyniach; dalej szły bogi kwiatów »pulque«, myśliwych i złotników, w końcu zaś gromada wielkich bogów narodowych, panów świata; oto ich nazwy: Centeotl, bogini ziemi, Tlalok, bóg wody, Huicilopostli, bóg wojny, Miktlanteukli, pan piekła, Tonatiuh, słońce i Mectli, księżyc.

Teraz można już rozklasyfikować wielkich bogów i wielkie boginie; na czele ich zwykle stoi bóg nieba. W starożytnej Helladzie bóg nieba panuje nad bogami wojny, morza, świata podziemnego, wiatru i t. d. W Hindostanie dzisiejszym Brahma-Wisznu-Siwa króluje nad całym szeregiem bogów, bogiń i duchów np. Indra, bóg nieba, Sūrya, bóg słońca, Agni, bóg ognia,

Pawana, bóg wiatrów, Waruna, bóg wód, Jama, pan świata podziemnego, Kâma, bóg miłości i Kârttikeja, bóg wojny, Pan-czânana, zsyłający epilepsyę, Manasâ, chroniący od ukąszenia węża, boskie Rzeki, niżej stojące chochliki i t. d. (Tylor II, 205—207).

Co się tyczy bogów poszczególnych, to pierwszeństwo należy się bogu nieba. U czerwonoskórców Ameryki północnej występuje bardzo wyraźnie bóg nieba. Misyonarz Brebeuf na początku w. XVII., powiada, że Huronowie zwracali uwagę szczególnie na niebo; było ono dla nich bóstwem najwyższem. W Afryce południowej u Zulusów niebo jest bóstwem najwyższem, którego głos można słyszeć; ten głos to grzmoty. W bajce zuluńskiej o królownie uwięzionej przez pół ludzi, żali się ona, że niebo nie spełnia jej żądań t. j. nie niszczy wrogów. W Afryce zachodniej spotykamy boga nieba, który jest pojęciem przejściowem pomiędzy uosobieniem nieba a pojęciem boga twórcy. »W Bonny jeden wyraz oznacza zarazem boga, niebo i chmurę, a w Akuapim Jankupong znaczy: bóg najwyższy i pogoda« (Tylor, II, 212). Tylor powiada dalej, powołując się na słowa Rüsa, że pojęcie to jest bardzo nieokreślone i niejasne, przeto ten sam wyraz oznacza nie tylko niebo, ale i niebiosą, a nawet deszcz i grzmot. Słusznie mówi Tylor, że umysł Samojeda dzikiego nie rozróżnia nieba istotnego od bóstwa, noszącego tę samą nazwę Num. U Finnów, kulturalnie stojących znacznie wyżej, bóg nieba, Ukki, zachował w zasadzie rysy te same: jest on »starcem nieba«, jego ojcem, podporą sklepienia niebieskiego, mieszkańcem powietrza, pasterzem chmur i obłoków. W państwowej religii chińskiej niebo Tien jest już dzisiaj bóstwem najwyższem, wcieleniem ideału dobra i sprawiedliwości, ale język i tradycja wskazują, że kiedyś ono było tylko uosobieniem sklepienia niebieskiego. Nie mniej nasza rasa aryjska zna ten kult nieba. Wordsworth tak mówi:

»... cały krąg niebieski był dla niego
Czującą istotą, oraz bogiem,
Wzywanym ze wzniesionemi rękami i pieśniami «

Prof. Maks. Müller wyjaśnił to dostatecznie, na podstawie badań językowych »Przedewszystkiem więc sanskrycki Dju (Djaus), jasne niebo, występuje wyraźnie, jako pojęcie dnia, jest nawet mowa o burzach, które po nim przeciągają. Języki grecki i łaciński współzawodniczą z wyrazem tym co do jasności: *éndios*, znaczy »na świeżem powietrzu«, *eýdios* »przy jasnym

niebie, spokojnie«, sub *divo* »na świeżem powietrzu«, sub *Jove frigido* »pod zimnem niebem« (Tylor, II., 213). Maks. Müller pisze: »Nie można było nic powiedzieć o niebie, co by w tej lub innej formie nie było przypisywane Zeusowi. Zeus spuszczał deszcz, pioruny, śnieg, grad, błyskawice, gromadził chmury, wypuszczał wiatry, podtrzymywał tęczę. Zeus utrzymywał w porządku dni i nocy, miesiące, pory roku i lata; czuwał nad polami, dawał obfite żniwa, opiekował się stadami; mieszkał, jak niebo, na najwyższych górach i jak ono obejmował ziemię. Był też jak niebo wiecznym, niezmiennym, najwyższym bogiem. W złem, jak w dobrem Zeus — niebo i Zeus — bóg zbratani byli w umyśle Greków, mowa zwyciężała myśl, a podanie religię (Tylor, II., 213).

Niekiedy bóg nieba jest też bogiem deszczu, jak to np. było u Greków i Rzymian. Marek Aureliusz zapisał charakterystyczną modlitwę Ateńczyków o deszcz: »Daj deszczu, deszczu, o luby Zeusie, na role Ateńskie i niwy«! Petroniusz, narzekając na bezbożność swoich czasów mówi, że nikt już nie dba o Jowisza, a dawniej kobiety chadzały na wzgórze bose, w stolach, z rozpuszczonym włosiem i sercem czystym, błagały Jowisza o wodę, to też deszcz natychmiast lał jak z cebra i kobiety wracały do domu przemokłe. We wschodniej części Afryki środkowej duch wodza dawnego, mieszkający na spowitym w chmury szczycie góry wysokiej odbiera cześć i modły wiernych, a odpowiada na nie deszczem rześistym czy ulewnym. U Damaran bóg deszczu mieszka na północy dalekiej, a u Murzynów Afryki zachodniej bóg nieba spuszcza deszcz i nosi nazwę deszczu. »Paczakamak, peruwjański stwórciel świata, ustanowił boginię deszczu, aby zraszała ziemię wodą i zsyłała grad i śnieg.« Finnowie zwracali się do Ukka, boga nieba, z modlitwami podobnemi do następującej:

»Ukko, o ty boże nad nami,
Ty, ojciec w niebiosach,
Ty, który panujesz w państwie chmur
I który pasiesz owieczki obłoczne,
Ześlij nam deszcz z nieba,
Niech chmury kąpią miodem,
Niech pochylone kłosa spojrzą w górę,
Niech zboża szumią wesoło.«

Bóg deszczu u Chondów (Hindostan), Pidzu Pennu otrzymuje ofiary z jaj, ryżu, araku i owiec, a bywa błagany modłami

patetycznemi, w których szczegółowo wymieniają się złe skutki suszy, a bardzo dobre deszczów ulewnych. Plemię Kolów w Bengalii ma też swego boga deszczu Marang Buru. »Gdy w późniejszych czasach pola rolnika średniowiecznego cierpiały od suszy, to szukał on innych opiekunów, którzy zajęli miejsce boga deszczu i przez procesye i litanie szukał pomocy u św. Piotra, lub św. Jakóba, albo u więcej zbliżonej do mitologii Królowej Nieba (Tylor, II., 213—216). Dotąd jeszcze wiara podobna żyje wśród mas ludowych rolniczych, zwłaszcza w Europie południowej i wschodniej. Dodam tu, że kościoły zachodni i wschodni znają modły osobne o deszcz lub pogodę, modły, które odbywają się stosownie do okoliczności.

»Stanowisko boga grzmotu w religii politeistycznej jest bardzo podobne, a w wielu razach takie same, jak stanowisko boga deszczu. Charakter jego jednak nacechowany jest złośliwością, ale nie dobrocią. Trudno nam uprzytomnić sobie to jego usposobienie od czasu, gdy śmiertelna trwoga wobec burzy z piorunami, która ścina krew w żyłach dzikiego, stała się nam obcą i gdy grzmot nie jest dla nas objawem gniewu boskiego, lecz przywróceniem równowagi elektrycznej. Mandanowie i inne szczepy północno-amerykańskie słyszą w grzmocie i widzą w błyskawicy, jak groźny ptak niebieski bije skrzydłami i błyska oczyma; ptak ten należy do Wielkiego Manitu lub jest może nawet jego wcieleniem«. »Plemiona Tupi w Brazylii są w tym względzie typowym okazem; u nich grzmot i sprawca jego, Tupan, uderzający niebieskimi skrzydłami i błyskający światłem niebieskiem, uległ takiej metamorfozie, że stał się przedstawicielem bóstwa najwyższego, a nazwa jego przetrwała dotąd u chrześcijańskiego dziś ludu, jako imię Boga«.

»W Peruwii potężnym i powszechnie uznawanym bóstwem był Katekuil, bóg-piorun, dziecę boga-nieba; on to wypuścił plemię Indyan z ziemi, przewróciwszy ją rylcem złotym; on wśród strasznego grzmotu rzuca z procy małe, okrągłe, gładkie strzały piorunowe, które lud wiejski przechowuje jako fetyszów ognia i amulety, podtrzymujące płomienie miłości. Jak silnym charakterem i jaką potęgą odznaczały się Grzmot i Błyskawica (Czukui yllayllapa) w religii Indów, o tem sądzić można z fetysza jego, czyli »huaka«, stawianego na wybrzeżu, obok posągów Stwórcy i Słońca w czasie wielkiej uroczystości w Kuzko; gdy przeprowadzano mimo bożków tych zwierzęta, przeznaczone na ofiarę, kapłani poczynali się modlić:

»O Stwórco, Słońce, Piorunie, bądźcie zawsze młodzi! Nie starzejcie się nigdy! Dajcie, niech wszystko będzie w pokoju! Niech się ludzie mnożą, niech mają obfitość żywności, niech wszystkie inne rzeczy wzrastają w dalszym ciągu«. U Zulusów grzmoty i pioruny — to objaw woli boga nieba, natomiast u Jorubów są to czyny nie pana nieba Oloruna lecz Szango, boga piorunu, rzucającego z nieba toporki kamienne, znajduwane w ziemi i przechowywane jako świętość. U Osetynów na Kaukazie boga grzmotu zastąpił prorok Eliasz.«

»Wedle odszczepieńców Mahometańskich historyczny Ali, krewniak Mahometa, panuje w chmurach; grzmot — to głos jego, a błyskawica — różga, którą karci bezbożnych. W Wedach Indra, bóg grzmotów i piorunów odgrywa rolę bardzo poważną: »Teraz będę opiewał czyny bohaterskie Indry, które ten gromowładca spełnił na początku. Zabił on Ahi'ego, potem wylał wody, rozdzielił rzeki i góry. Zabił Ahi'ego koło góry; Twashtar ukuł dla niego chwalebny pocisk«. Na Litwie dawniej mówiono, gdy grzmiało: »Dewe Perkune, apsaugok mus!« = »Boże Perkunie oszczędź nas!« Dziś powiadają: »Perkunas grauja!« = »Perkun grzmi« albo »Wezzajs barrahs!« = »Stary mruczy« (Tylor, II, 217—219).

W politeizmie ludów, choćby tak uspołecznionych, jak Hellenowie starożytni, lub stojących na niższych szczeblach rozwojowych, spotykamy boga wiatru; niekiedy 4 główne wiatry stanowią bóstwa podrzędne, podległe ogólnemu bogowi wiatrów. U Algonkinów, plemienia północno-amerykańskiego, istnieje wierzenie w boga wiatru; wiatr zachodni, Mudžekindis, ojciec wiatrów, dziećmi jego były: Wabun, wiatr wschodni, przynoszący ranek, leniwy Szawondasi — południowy, i Kabibonokka, północny, nieubłagany. Te wierzenia — to treść poematu »Hiawatha«. Te istoty odpowiadały czterem wielkim manitu Delewarów, zwanym Zachód, Południe, Wschód i Północ, którym to plemię składało ofiary. Irokowie znali potężnego boga wiatrów, utrzymującego ich w niewoli w górach, w ojczyźnie wiatrów. Ellis tak opisuje polinezyjskich bogów wiatru: »Na czele ich stali Weromatautoru i Tairibu, brat i siostra, dzieci Taaroa, i mieszkali w pobliżu wielkiej skały, która była podwaliną świata. Huragany, wichry i wszystkie gwałtowne wiatry, były, jak twierdzono, z niemi w związku, a zadaniem ich było karać tych, którzy zaniedbywali czci bogów. Żeglarze i przyjaciele ich, pozostali na brzegu, błagali miłosierdzia bogów wiatru, aby uśmierzyli burzę.

Przypuszczano, że hojne ofiary sprowadzają ciszę i że chociażby pierwsza ofiara pozostawała bez skutku, nie należało się zniechęcać. Do tego samego środka uciekano się, aby wywołać burzę, ale z mniejszem powodzeniem. Gdy wyspiarze dowiadawali się o zbliżaniu się nieprzyjaciół, składali natychmiast bogate ofiary tym bogom, błagając, aby burzą zgładzili ze świata wrogów, znajdujących się na morzu w drodze do wyspy. Niektórzy z najroztropniejszych ludzi wierzą jeszcze, że złe duchy miały niegdyś wielki wpływ na wiatry. i utrzymują, że od czasu obalenia bałwochwalstwa niema już takich burz, jakie dawniej szalały«. U Kamczadalów bóg nieba przejeżdża się sankami, a stąd powstają śnieżyce i wiatry gwałtowne. Wogóle u Finnów niema głównego boga wiatru, bo nim jest Ukko, bóg nieba, ale są podrzędne. W wierzeniach ludów pierwotnych nie-aryjskich widzimy początki tego, co u ludów aryjskich rozwinęło się tak wspaniale. Wedle Wed Marutowie, gnani wichrem gwałtownym, wywołują ulewy gwałtowne, osłabiają światło dzienne i niszczą lasy, jak słonie dzikie. W starożytnej Helladzie bogiem wiatru był Eol, a od niego zależeli Boreasz, uosobienie wiatru północnego, zimnego, oraz Zefir — łagodnego, ciepłego i wilgotnawego. (Tylor, II, 220 — 221).

Ludy słowiańskie w swych wierzeniach o wietrze są animistami zagorzałymi: dość przewertować pracę Afanasjewa: Poetyczne poglądy Słowian na przyrodę«, by przekonać się o tem. Śród ludu polskiego istnieją też wierzenia podobne: »Wiatr jest to istota żywa. Jeździ on na wozie i ma do swojego rozporządzenia pomocników, którzy dmą w miechy. Miechów tych jest siedm. najwięcej jednak może być czynnych cztery, w przeciwnym bowiem razie, wiatr wszystkoby poprzewracał na świecie« (Tylor, I, 431, przypisek p. J, Karłowicza*). Wedle Tylor'a przeżytki kultu boga wiatru dotąd spotykają się jeszcze w Niemczech np w Szwabii, Tyrolu i Górnym Palatynacie, a Słowieniec

*) Na najwyższej górze w świecie siedzi na miechu Świstun. Lud go sobie przedstawia jako człowieka olbrzymiej postaci, odzianego w szaty obłoczne z wiecznie rozczochranemi kłaczyskami. Sapaniem swoim sprowadza wiatry, a gdy się opije, porywa wtedy czapkę niewidzialności, spuszcza się na ziemię i tu, amąc w miechy, hula po świecie a cokolwiek napotka na drodze, choćby to były wiekowe sosny, dęby olbrzymie, budynki lub płoty, wszystko wyrwaca, obala i niszczy. Świstun przenosząc się z szybkością błyskawicy z miejsca na miejsce, wydaje przeraźliwy świst, połączony z groźnym rykiem.

wiesz naczynie drewniane z ofiarą na drzewie, stojącym około jego domu, by wiatr nie wyrządził mu szkody żadnej.

U ludów Ameryki, jak północnej, tak i południowej, spotykamy głęboką wiarę w boga ziemi: »Algonkini śpiewali pieśni czarodziejskie Ziemi Mesukkummik Okwi, wielkiej prababce wszechrzeczy«. W panteonie Inków ziemia zajmowała stanowisko poczesne, mianowicie trzecie; pierwsze i drugie należały się słońcu i księżycowi; w czasie żniw składano jej w ofierze zboże mielone oraz »cziczę«*). W Afryce zachodniej Murzyni miejscowi na miejscu pierwszym stawiają boga nieba, na drugim — Ziemię, na trzecim fetysze; Murzyn, przedsiębiorąc coś ważniejszego, składa ofiary mówiąc: »Stwórco, przybądź, pij! Ziemię, przybądź, pij! Bosumbra, przybądź, pij!« U krajowców Indyj, plemion Bajga, cześć ziemi jest powszechna: zowią ją matką i część pokarmów, spożywanych codziennie, składają jej w ofierze. Niema bodaj ludu na świecie, któryby tak głęboko czcił ziemię jak Chondowie w Hindustanie. »Chondowie z Orysy zdają się oddawać bogini ziemi bezwzględnie pierwszeństwo przed innymi bóstwami i przypisywać jej największą władzę. Bora Pennu czyli Bella Pennu, bóg światła, lub słońca, stworzył Tari Pennu, boginię ziemi i obrał ją za małżonkę; od nich pochodzą wszyscy inni bogowie. Powstała kłótnia w potężnym stadle i żona postanowiła krzyżować dobre postęпки męża; od niej to pochodzi wszelkie zło fizyczne i moralne«. W wierzeniach Tunguzów i Burjatów ziemia nosi miano matki. W Niemczech jeszcze na początku XIX w. składano w dzień Bożego Narodzenia ofiary ziemi, zakopując w nią potrawy. Śród ludów słowiańskich kult ziemi jest najbardziej rozwinięty u Białorusinów: wielkich grzeszników »ziemia nie prymaje«: ziemia jęczy, gdy mają nastąpić wielkie klęski społeczne; jęki jej są różne: przed głodem słycać płacz dzieci, przed zarazą — śpiewy pogrzebowe, przed wojną tupanie nogami ludzkimi i kopytami końskimi. Białorusin, opuszczając swą ziemię rodzinną, nigdy nie zapomni zabrać z sobą jej szczypty, którą nosi na piersiach obok krzyża, lub szkaplerza; umierając prosi, by mu nią zasypano oczy. Najstraszliwsza forma przysięgi u Białorusina — to przysięga, złożona z garścią ziemi w rękę, lub kawałkiem darniny na głowie« (Wisła, 1897, 581—582). Białorusini nigdy tak brzydko nie wymyślają, jak Rosyanie,

*) Gatunek piwa.

by nie obrazić matki ziemi. Wierzenie podobne dzieli też lud litewski.

Wogóle w wierzeniach ludów pierwotnych nie można doszukać się wiary w jakieś osobne bóstwo wodne, chociaż każdy strumyk, każde jeziorko, rzeka i t. d. posiadają swe duchy odrębne. Mieszkańcy okolic nadmorskich, należący do ludów pierwotnych, nie wytworzyli też boga morza, acz n. p. Lampongowie z Sumatry, gdy po raz pierwszy ujrzą morze, składają mu ofiary. Jasnym jest, by wytworzyć pojęcie boga wód lub morza, należy posiadać znaczną zdolność do uogólnień teologicznych, której nie posiadają ludy pierwotne. Dopiero wśród Hellenów starożytnych powstał wielki bóg morza Pozejdon, który u ludów italskich zamienił się w Neptuna.

Wynalazek ognia był to krok pierwszy, umożliwiający podniesienie się ludzkości ze stanu zwierzęcości do wyższych form bytu, zwłaszcza po poznaniu i zastosowaniu metalów. Jasnym jest, że ogień z powodu usług tak licznych i pożytecznych już na najniższych szczeblach rozwoju ludów pierwotnych odbierał cześć boską. Przykładów kultu ognia dostarczają wszystkie rasy, zamieszkujące kulę ziemską. Misyonarz Loskiel z XVIII w. opowiada, że czerwonoskórcy Ameryki północnej leżeli na ziemi twarzą ku ziemi w razie nieszczęścia lub klęski wielkiej około ognia roznieconego, rzucając węń od czasu do czasu garście tytoniu, wygłaszając modlitwę następną: »Weź, weź i pal, daj się przebłagać, a nie czyn mi krzywdy«! Oczywiście — ogień uważano za jakieś bóstwo potężne. W stosunkowo bardzo rozwiniętej religii Azteków starożytnych bóg ognia chociaż pokrewny bogowi słońca, posiadał jednak rysy zupełnie odrębne i nazywał się panem ognia, Ksiuhteuktli, a także bogiem starym Huehuetotl. Bogu temu, dającemu światło, ciepło, umożliwiającemu pieczenie chleba i mięsa oddawano cześć wielką, rzucając w ogień części potraw sporządzonych i ofiarując codziennie kadzidła. Dwa razy do roku obchodzono uroczyste święto. W pierwsze spalano drzewo ścięte, rozniecano wielki ogień i wrzucano węń ludzi, naznaczonych na ofiarę, z którymi uprzednio tańczono wkoło niego. Zwłoki ich oddawano kapłanom. W święto drugie rozniecano nowy ogień tarciami przed posągami Ksiuhteuktli na podwórzu świątyni; przed tym ogniem pieczono zwierzynę, upolowaną na polowaniu wielkiem, rozpoczynającym to święto i spożywano ją wspólnie. U Polinezyjczyków jest bóg ognia, Mahnika, podsycający żar wulkanu na ognisku swem podziem-

nem; Maui udaje się tam po ogień dla ludzi. Natomiast na wyspach oceanu Południowego niema prawie śladów czci ognia. U Ajnów, mieszkańców pierwotnych archipelagu Japońskiego, istnieje bóg ognia, Abe kamui, dobroczyńca ludzi, poseł do innych bogów, uzdrawiający chorych. Szczepy turańskie uznają ogień za żywioł święty. Oto ustęp z pieśni weselnej Mongołów : »Matko Ut, królowo ognia, ty, którą zrobiono z drzewa wiązowego, rosnącego na szczytach góry Czanggaj-Czan i Burczatu-Czan, ty któraś powstała, gdy niebo i ziemia rozdzieliły się, ty, coś wyszła ze śladów stóp Matki ziemi i coś stworzoną została przez króla Bogów! Matko Ut, której ojcem jest twarda stal, a matką krzemień, której przodkami są drzewa wiązowe, co jasność ich dosięga nieba i przenika ziemię! Bogini Ut, przynosimy ci żółtą oliwę w ofierze i białego barana z żółtą głową, tobie, która masz dzielnego syna, piękną synowę i śliczne córki! Tobie, Matko Ut, co zawsze patrzysz w górę, przynosimy wódkę w czarach i tłustość w obu rękach! Daj powodzenie synowi króla (narzeczonemu), córce króla (narzeczonej) i wszystkim ludziom«.

U cywilizowanych narodów starożytności, Egipcyan, Asyryjczyków i Babilończyków, niema wyraźnych śladów kultu ognia, natomiast u Aryów ślady te są wyraźne. Dotąd jeszcze w Indyach można spotykać czcicieli ognia: »Święty świder drewniany, zapomocą którego niecono nowy ogień przez tarcie drzewa (arani), nie wyszedł z użycia, a Agni odradza się coraz na nowo wierceniem jego i otrzymuje masło topione w ofierze«. Dotąd i w Indyach i na Kaukazie w Baku utrzymują się gminy wyznaniowe czcicieli ognia, zwanych Ghebami; są to starożytni Parsowie, niewątpliwie Aryowie najczystszej krwi. W Baku Ghebrowie mają swoją świątynię; kult ich jest uznawany i ochraniający przez prawo rosyjskie. Ostatnie przeżytki czci ognia spotykamy w Europie wśród resztek plemion turańskich i niższych warstw ludów aryjskich. Estońska panna młoda składa ofiarę Ogniewi, rzucając w komin monetę albo kładąc ją na kominie czy piecu; ogień u Estończyków nazywa się Tule-ema. (Tylor, II, 229—235).

Wieśniak słoweński rzuca do ogniska tłuszcz, by uchronić swój dom od pożaru. Na Białej Rusi każda rodzina posiada swój ogień, który w razie zmiany mieszkania przenosi się do nowego. U Hucułów, jakem wspomniał uprzednio, w wigilię

Bożego Narodzenia roznieca się przez tarcie żywy ogień, który należy utrzymywać przez rok cały.

Jasnym jest, dlaczego kult słońca jest tak rozpowszechniony na nieco wyższych szczeblach rozwoju ludów pierwotnych: słońce jest bogiem, dającym ciepło i światło, a ożywiającym przyrodę całą. U starożytnych Peruwiańczyków kult słońca był panującym; dynastia panująca uważała się za dzieci słońca. Inka był synem słońca a bratem księżycy. U czerwonoskórych Ameryki północnej kult słońca też był znany: wodzowie z nad zatoki Hudsonskiej trzy razy puszczały dym tytoniowy na cześć wschodzącego słońca. Na wyspie Vancouvera mieszkańcy modlą się do słońca, około południa.

Krykowie poczytywali słońce za boga wielkiego i zawierając ugodę a paląc fajkę pokoju, posyłali mu pierwszy kłęb dymu.

»Cześć słońca dosięgła szczytu tego u Naczeów luizjańskich, blisko spokrewnionych z wieloma innymi plemionami sąsiednimi. Co rano o wschodzie słońca »wielki wódz« jego stawał na progu domu, z twarzą zwróconą ku wschodowi, wydawał trzykrotne okrzyki i padał na ziemię, poczem zaczynał palić i pierwszy dym tytoniowy puszczał ku wschodowi, a następnie na resztę stron świata. Świątynia słońca była okrągła, ze średnicą około 30-tu stóp, i dachem w kształcie kopuły: na środku jej utrzymywano wieczny ogień, trzy razy dziennie zanoszono modlitwy i przechowywano podobizny, fetysze i kości zmarłych wodzów. Rząd plemienia Nacze był hierarchią słoneczną. Na czele jego stał wielki wódz, zwany Słońce, albo Brat Słońca, wielki kapłan i pan samowładny narodu. Obok niego znajdowała się siostra jego, albo najbliższa krewna, wódz rodzaju żeńskiego, która jedyna z kobiet miała wstęp do świątyni Słońca. Stosownie do zwyczaju dziedziczenia po kądzieli, rozpowszechnionego u niższych ludów, syn jej dziedziczył dostojęństwo i panowanie. Słoneczna rodzina wybierała sobie mężów i żony z pospólstwa i uważała ich za podwładnych; zabijano ich na pogrzebie wyżej urodzonego męża, lub żony, aby im towarzyszyli w pośmiertnej wędrówce« (Tylor, II, str. 238—239). W świątyniach starożytnego Meksyku wschód słońca witano graniem trąb i kadzeniem wonnem; oprócz tego składano w ofierze przepiórki i trochę krwi, którą ofiarnik wytoczył sobie z ucha. W Peru protoplastą dynastji Inków było słońce; panujący Inkowie brali sobie za żony dziewice Słońca, a ich potomstwo było plemieniem sło-

necznem, arystokracją panującą. Słońce miało niezliczone trzody lam, uprawne pola w dolinach, świątynie w całym kraju, z których najwspanialszą była w Kuzko, zwana »Złotem Miejscem«. Ta świątynia posiadała szczerozłote wyobrażenie słońca ustawione tak, że pierwsze promienie wschodzącego słońca padały na nie; w niej też w dzień święta dorocznego, Raymi, niecono nowy ogień. Inkowie kult słońca zrobili religią państwową, narzucana przez nich ludom podbitym. W Australii i Polinezyi bóg słońca należy raczej do mitów niżli do religii. W Afryce cześć słońca była mało rozpowszechnioną, ale doszła do znaczenia wielkiego w Egipcie starożytnym. Kult słońca rozwinął się w Indiach północno-zachodnich: plemiona Bodo i Dhimalów uważają je za bóstwo, wszakże niższe od rzek świętych. Kolowie bengalscy, Mundanie, Oraonowie, Santalowie uznają za najwyższe bóstwo i czczą boga słońca, Singbonga. Śród pierwotnych Aryów, wówczas jeszcze koczowników, powstały pieśni wedyjskie, których twórca opiewa boga Surję. Zbliźmy się do Surji a posłuchajmy modłów, doń zanoszonych: »O Sawitarze, po odwiecznych drogach twoich, bez kurzu, utartych w powietrzu, po tych dobrych ścieżkach prowadź nas, zachowaj i błogostaw nam, o boże!« (Tylor, II, 242).

Bramin co rano oddaje cześć słońcu, wyciągając ku niemu rękę, a przytem modli się tak: »Promienie światła zwiastują wspaniałe, potężne słońce, wschodzące prześlicznie, aby świat oświecić!« »Wstaje on przedziwny, oko słońca, wody i ognia, potęga zbiorowa bogów; napełnia on niebo, ziemię i sklepienie niebieskie siecią światła; jest on duszą wszystkiego, co ruchome lub nieruchome«. »Najdobroczynniejsze oko to wstaje czyste ze wschodu; obyśmy żyli sto lat, obyśmy słyszeli sto lat«. »Obyśmy strzeżeni boską mocą, podziwiali niebo nad państwem ciemności, zbliżali się do bóstwa, najjaśniejszego ze światel« (Tylor, II, 242). Lubo dużo wiemy o religii Egipcyan starożytnych, lubo dobrze znamy ich formułki religijne, zaklęcia, imiona bogów i bogiń, ale treść tych wierzeń religijnych pozostaje ukryta, wszakże mówi Tylor, że zasadnicze pojęcia o słońcu przenikają całą teologię egipską.

Do przeżytków kultu słońca należy niewątpliwie obchód święta Bożego Narodzenia; prawdopodobnie początek tego święta datuje się od zwyciężkiej wyprawy Aureliana na wschód w r. 273 naszej ery. Dzień ten nazwano dniem urodzenia niezwyciężonego słońca »Dies Natalis Solis invicti«. Symbolicznie,

ale bez żadnych podstaw historycznych, dzień ten w kościele zachodnim uznano za dzień urodzenia Jezusa Chrystusa, potem zaś i kościoł wschodni zaczął święcić ten sam dzień jako Dies Natalis. »Z pism ojców kościoła po ustanowieniu święta tego można wnosić o niezaprzeczonem słonecznem pochodzeniu jego«..... »Pamięć obrzędów słonecznych, w związku z przesileniem zimowem, przechowała się dotąd w Europie i dostarcza również świadectwa, iż dzień Bożego narodzenia był pierwotnie świętem słońca, że przypomnimy tu tylko ognie zwane w Anglii »yule-log«, a we Francyi »souche de Noël« (Tylor, II, 246—247).

U ludów pierwotnych, zamieszkujących Amerykę południową, kult księżyca występuje wyraźnie. Dzicy brazylijscy regulują wszystkie swe czynności życiowe księżycem. Podnoszą ręce do księżyca z okrzykami »teh! teh!« każą też czarownikom okadzać dzieci, by je ochronić w ten sposób od chorób, zsyłanych przez księżyc, a kobiety podnoszą niemowlęta ku promieniom jego. Botokudowie, wyznaczając księżycowi Toru pierwsze miejsce wśród ciał niebieskich, uznają go za sprawcę grznotu. błyskawicy, nieurodzajów w roślinach i owocach; czasem spada on na ziemię i wówczas wielu ludzi umiera. Dawniej Karybowie więcej czcili księżyc niż słońce; na nowiu wybiegali, krzycząc: »Oglądajcie księżyc.« Ahtowie na wyspie Vancouvera czczą księżyc i słońce, męża i żonę, zanosząc modły głównie do pierwszego. Huronowie uważali księżyc, Aataencik, za stwórcę ziemi i człowieka i za babkę Jouskehy, słońca, z którym wspólnie rządzi światem. Kult księżyca w Afryce można zauważyć tam, gdzie niema kultu słońca. Plemiona południowo-afrykańskie witają na nowiu księżyc radosnymi okrzykami: »kua«! i modlą się doń głośno. U ludów pierwotnych stosunek księżyca do słońca przyrównywa się do stosunków małżeńskich, niekiedy zaś — do stosunków brata do siostry.

»Obok meksykańskiego boga słońca, Tonatiuh, znajdował się Mectli, księżyc, który miał mniejszą piramidę i świątynię« (Tylor, II, 249). Księżyc w Bogocie, utożsamiony ze Złym Bogiem, miał w świątyni miejsce i obraz swój obok słońca, które było mu mężem.

Zakończę ten rozdział słowami Tylor'a: „Badając rozwój czci przyrody, przekonaliśmy się, że chociaż Ogień, Powietrze, Ziemia i Woda nie zostały przez ludy niższe ułożone w system

czterech żywiołów, to jednak w czci ich, oraz w czci słońca i księżycy, przeświecają już w kulturze pierwotnej typy wielkich bogów, które w wyższym wielobóstwie dalej się rozwijały (II, 251).

IX.

Na wyższych szczeblach rozwojowych, mianowicie w pierwszym okresie barbarzyństwa, zjawia się już rolnictwo lub jego początki; nawiasem mówiąc jest to niewątpliwie wynalazek kobiety, co jest ściśle udowodnionem. Okoliczność ta wymagała stworzenia bóstwa osobnego, opiekującego się rolnictwem. Długo jednak bóstwo to odgrywa rolę podwójną: długo ono jest raczej bóstwem płodności niż rolnictwa, ponieważ płodność ludzi, zwierząt i roślin porównują się z sobą.

Na wyspach Samozańskich wzywano pomocy boga domowego rodziny, ojca lub matki. W Peru księżyc spełniał tę rolę; ta sama myśl powtarza się w Meksyku. W teologii klasycznej Grecyi i Rzymu boska małżonka boga nieba, Hera, Junona, opiekuje się małżeństwem i urodzinami na ziemi. Co do bóstw rolniczych, to one są albo istotami nadzmysłowemi, kierującemi pogodą i wzrostem roślin pożytecznych, albo też mitycznymi dawcami roślin i takimiż nauczycielami ich uprawy. U Iroków Heno, Piorun, jeżdżący na chmurach, a rozszczepiający drzewa strzałami piorunowemi, spuszczał deszcze, wzywano go przy małżeństwach i siejbie, a Indyanie, jego dzieci, nazywali go dziadkiem. Plemiona brazylijskie oddają cześć boską piorunowi i błyskawicy, zwanemu Tupan, ponieważ on ich nauczył rolnictwa. Guarani, plemię indyjskie, poczytało starca niebios za nauczyciela rolnictwa. W Meksyku bogini osobna, Centeotl, opiekowała się wzrostem i sprzętem zboża; corocznie obchodzono jej święto dwudniowe. W Polinezyi spotykamy bóstwo rolnictwa, Ofanu, na wyspach Tonga po żniwach składano mu ofiary z jamu. U Karenów w Azji pracowita Ceres siedzi na pniu drzewa i pilnuje wzrostu zboża, by napełnić spichrze pracowitych. Chondowie w każdej wsi przy kamieniu lub drzewie oddają cześć bogini roślinności i bogowi deszczu; ich nazwy Burbi Pennu i Pidzu Penuu. U Finnów i Estończyków Matka

ziemia opiekuje się wyłącznie płodami ziemi. U Hellenów Demetra spełnia to samo zadanie, a u Rzymian Ceres; często uważana za jedno z Demetrą, jest raczej boginią ziarna i urodzajów, jak meksykańska Centeotl.

Bogi wojny są znane ludom wszystkim i zajmują bardzo poważne miejsce w ich panteonach. Areskowe, bóg wojny Iroków, jest bodaj owem wielkiem bóstwem niebieskiem, któremu składają ofiary z ludzi i męczą jeńców, albowiem ulubionem jego pożywieniem jest mięso ludzkie, a cierpienia ludzkie sprawiają mu dużo przyjemności. W Polinezyi było dużo bogów wojny, ale Tylor przytacza tylko jeden przykład, tak charakterystyczny, że go podaję w całości: »Tairi był bogiem wojny króla Kamehameha na wyspach sandwickich; ohydny posąg jego, pokryty czerwonymi piórami, ozdobiony zębami hai, mający oczy z konchy perłowej i ozdobę w kształcie hełmu z włosów ludzkich, wiedziony był na wojnę przez osobnego kapłana, który wykrzywił twarz w najwstrętniejszy sposób i wydawał przeraźliwe wycie, uważane za głos boga« (II, 255). Chiński bóg wojny, Kuang Tã, to duch wojownika wielkiego i dworaka z czasów dynastji Han; władcy późniejsi dodawali mu coraz to nowe tytuły i godności, a kult potężniał coraz bardziej. Ponieważ nie można zbadać dokładnie natury bogów wojny ludów klasycznych, Aresa u Hellenów a Marsa u Rzymian, Tylor ich pomija.

Już na najniższych szczeblach rozwojowych ludy pierwotne uczuły konieczność wytworzenia bogów, którzyby rządili krainami zmarłych i duchami, zamieszkującymi je. U czerwono-skórców Ameryki północnej bóg nieba, Tarenjawagon, zabiera wielkich wojowników do krainy, obfitującej w zwierzynę i posiadającej polowania doskonałe, a wojowników tchórzliwych nikczemnych zabiera babka śmierci, Atahencik. W plemieniu Tupi bóg krain podziemnych zabiera dō raju dusze wojowników wielkich i czarowników, a dusze nikczemne, nędzne i tchórzliwe zabiera bóstwo złe, Ajgnan. U Azteków bóg wody i władca raju ziemskiego, Tlalok, przeciwstawiony jest bogu ciemnych krain podziemnych, Miktlanteuktl.

W Peru starożytnem istniało wierzenie, że dusze zmarłych łączą się ze stwórcą i nauczycielem świata. »Umieść nas też blisko siebie... abyśmy mieli szczęście blisko ciebie, o Uira-Kocza«! Istniał tu też świat podziemny, w którym panował demon Supaj. »Ale mało jest równie oryginalnych pomysłów, jak pojęcie Samoańczyków o bóstwie Saveasiuleo, które włada przeznaczeniem,

wojną i innemi sprawami ludzkiemi i jest władcą podziemnego Bulo-
lotu. Górna część ciała boga tego jest ludzka i mieszka w wielkim
domu własnym wraz z duchami zmarłych wodzów, a dolna, wy-
glądająca jak ogon węgorza lub węża, przebywa w morzu«
(Tylor, II, 257). Gdy górna połowa ciała odbywa wędrówki,
ogon zawsze pozostaje na miejscu, przeto może zawsze wiedzieć,
co się dzieje w dwóch miejscach. Mowa tu o Hikuleo tongańskim.
Zabierał on zwykle pierworodnych synów wodzów tongańskich,
by zaludnić wyspę błogosławionych; gdy ludzi pozostało bardzo
mało, wówczas bogowie Tangaloa i Maui pochycili Hikuleo,
otoczyli łańcuchem, którego jeden koniec przymocowali do nieba,
drugi do ziemi. Inny bóg zmarłych, jasno określony Tiki raro
tongański, duch przodków, jak w Nowej Zelandyi, posiada długi
dom, do którego muszą udawać się umarli. Śród plemion turań-
skich Samojedzi wierzą w bóstwo »A«, panujące nad krainą
zmarłych i posyłające ludziom i renom śmierć i choroby; panuje
też ono nad masą duchów, które są duchami przodków.

U niektórych ludów pierwotnych zachowały się podania
o człowieku pierwszym jakby praojcu ludzkości całej; zwykle
takie osoby bywają ubóstwiane. U plemienia Mingo człowiek
pierwszy ocalał z potopu wielkiego; czczą go i stawiają obok
Pana Życia, niekiedy nawet z nim utożsamiając.

Indyanie z nad Misisipi twierdzą, że człowiek pierwszy
wstąpił do nieba i grzmi stamtąd, a Dog-ribowie utrzymują,
że to on stworzył słońce i księżyc. U Guaranjan Tamoi, starzec
i ich pradziad żył razem z nimi, był pierwszym ich przodkiem
i nauczył rolnictwa, a potem wstąpił do nieba od wschodu,
obiecując pomagać ludziom w potrzebie, zabierać ich po śmierci
z drzewa świętego do nowego życia, w którym spotkają się
wszyscy, nie uczuwając braku polowania. Wierzenia o przodku
boskim Polinezyi rozwinęły grupę bóstw przyrody, zlewających
się z sobą. Ludzie pochodzą od Maui nazwanego przez Euro-
pejczyków Adamem Nowej Zelandyi, albo od Tiki Rarotougau,
zapewne mu równoznacznego; on zjawia się jako Tii na wys-
pach Towarzyskich. Jednakże Adamem polinezyjskim jest Taata-
człowiek, syn Tii'ego, przodek rodzaju ludzkiego.

Według Tylor'a można utożsamiać Maui'ego i pierwszego
człowieka z Akeą, pierwszym królem hawajskim, który po zgo-
nie zstąpił do państwa podziemnego, obejmując rządy nad zmar-
tymi; ci obozują pod drzewem rozłożystem Kou, piją wodę

z rzek piekielnych, a żywią się jaszczurkami i motylami. U Kamczadalów człowiek pierwszy był krewnym stworzyciela; nie jest on jednak z nim utożsamiony. Po zgonie wstąpił w kraj podziemny, przyjmuje tam zmarłych Kamczadalów, prowadząc życie podobne do ziemskiego, ale tylko w spokoju i dostatku, jak to było kiedyś na ziemi, gdy Kutki, stwórca przebywał na ziemi. W religii Aryów spotykamy bóstwo, podobne opisanym powyżej; jest to Jama. Prof. Maks. Müller tak mówi o niem: »Słońce, pojmowane jako zachodzące, lub umierające co wieczór, jest pierwszym podróżnym, który przebył ścieżkę żywota od wschodu do zachodu, pierwszym śmiertelnikiem, który pokazał nam drogę, gdy wędrówka nasza się skończy i gdy słońce nasze zajdzie na zachodzie. Tam to udawali się ojcowie za Jamą, tam siedzą z nim, radując się; tam też i my podążymy, gdy wysłannicy jego (dzień i noc) nas znajdą.... Jama przeszedł podobno przez bystre wody, aby pokazać drogę innym, gdyż on jeden znał gościniec, którym kroczyli ojcowie nasi« (Tylor, II. 260—261).

U ludów pierwotnych można spotykać przeciwstawienie bogów dobrych i złych, ale w tej kwestyi trzeba być bardzo a bardzo ostrożnym, ponieważ Europejczycy, przesiąknięci pojęciami dualistyczno-chrześcijańskimi, albo źle rozumieli i źle tłómaczyli wierzenia ludów pierwotnych, albo też naginali je do swojej teorii lub, co najmniej, zabarwiali po swojemu. Tylor mówi, że wśród tubylców Australii istnieje podanie o bogu dobrym Nambadžandi, mieszkającym w raju, a pełnym uczłutujących cieni czarnych; wszakże istnieje podanie o duchu złym, Warrûgûra, obdarzonym rogami i ogonem (Australia nie posiada zwierząt rogatych. Oczywiście — to reminiscencya dyabła ludów europejskich). Tylor przytacza przykład jeszcze jaskrawszy: hernucki misjonarz Loskiel z 1794 r. takie podaje szczegóły o Algonkinach i Irokach: »Pojęcia o dyable, księciu ciemności, otrzymali oni (Indyanie) dopiero w czasach nowożytnych od Europejczyków. Uważają go za bardzo potężnego ducha, który może czynić tylko złe; stąd nazywają go Złym. Tak więc wierzą teraz w dwa wielkie duchy, dobrego i złego; pierwszemu przypisują wszystko dobre, drugiemu wszystko złe« (Tylor II, 263). Dalej tenże misjonarz opowiada, że przed 30 laty zdarzył się u Indyan wielki przewrót religijny: niektórzy kaznodzieje miejscowi byli w niebie i rozmawiali z Bogiem. Opowiadali rzeczy

różne, zgadzając się jednak wszyscy pomiędzy sobą, że droga do nieba jest ciężka, trudna i bardzo niebezpieczna, ponieważ prowadzi około bram piekielnych, a tam czuwa dyabeł. Ci, którzy miną to miejsce niebezpieczne, przychodzą naprzód do Syna Boga, a potem do samego Boga, który nakazał nauczać Indyan, jaka jest droga do nieba; oni oznajmili Indyanom, że niebo jest mieszkaniem Boga, a piekło Dyabła. Wobec takich faktów należy zachować możliwie największą ostrożność, wnosząc o wierzeniach religijnych ludów pierwotnych, wszakże w tych wierzeniach można doszukać się początków dualizmu, występującego już u niektórych ludów na wyższych szczeblach społecznienia i rozwoju.

Zulusowie opowiadają o trzechdniowej zaciętej walce pomiędzy duchami dobrymi a złymi o mężczyznę i kobietę; duchy dobre zwyciężyły, ale złe wykopały zaczarowane worki z urokami, które zakopano, i rzuciły je pomiędzy ludzi, aby wywołać choroby. Tylor mówi, że wśród Indyan północno-amerykańskich znaleziono niewątpliwe przeżytki dualizmu pierwotnego. Najbardziej charakterystycznym mitem dualistycznym jest mit Iroków o braciach bliźniętach; w r. 1825 wódz plemienia Tuskaroran, Dawid Cusick, chrześcijanin, zapisał go: »U starożytnych, powiada on, były dwa światy: niższy pogrążony był w ciemności i był w posiadaniu potworów; wyższy zamieszkiwali ludzie. Kobieta, której czas się zbliżał, spadła raz z wyższego świata do niższego i oparła się tam na żółwiu; był on przeznaczony na jej przyjęcie i miał trochę ziemi na grzbiecie; wkońcu stał się wyspą. Niebiańska matka wydała na ciemny świat synów, bliźnięta, i umarła. Żółw rozrósł się i stał się wielką wyspą, a bliźnięta rosły. Jeden z braci miał dobrą naturę i nazwano go Enigorjo, Dobry-Duch, a drugi miał zły charakter i nazywał się Enigonhahetgea, Zły Duch. Dobry Duch nierad z ciemności zapragnął stworzyć wielkie światło, ale Zły duch chciał, ażeby świat pozostał bez zmiany. Dobry Duch wziął głowę matki i uczynił z niej słońce, a z reszty ciała zrobił księżyc. Miały one dawać jasność dniowi i nocy. Stworzył on też wiele innych światów, które są gwiazdami; miały one rządzić dniem i nocą, porami roku, oraz latami. Gdy światło rozeszło się po ciemnym świecie, potwory były z tego niezadowolone i ukryły się w głąbiach, aby człowiek nie mógł ich znaleźć. Dobry duch nie przestał działać: stworzył wiele wysp i zatok na Wielkiej Wyspie, a także

wielkie i małe zwierzęta, mające mieszkać w lesie, i ryby, mające przebywać w wodach. Stworzywszy świat, począł rozmyślać o istotach, któreby rządziły Wielką Wyspą. Uczynił z pyłu ziemi dwa obrazy na podobieństwo swoje, z których jeden był mężem, a drugi kobietą, a tchnąwszy w nozdrza ich, dał im żywe dusze i nazwał Ea-gwe-howe, to znaczy »prawdziwi ludzie«. Oddał Wielką Wyspę wszystkim zwierzętom na wyżywienie, ustanowił grzmot, aby zraszał ziemię częstymi deszczami, tak, iż wyspa stała się urodzajną, a roślinność dostarczała zwierzętom pożywienia. Zły duch przeszedł przez wyspę i stworzył wysokie góry i wodospady, oraz urwiska i szkodzące ludziom płazy. Ale Dobry Duch przywrócił wyspę do stanu pierwotnego. Zły Duch zrobił dwa bałwany z gliny na podobieństwo człowieka, ale stały się one małpami. Dobry duch dokończył dzieła stworzenia, a pomysły Złego Ducha oczywiście złe były. Tak więc spróbował oddzielić od ludzi wszystką zwierzynę na ziemi, ale brat wypuścił ją znowu na wolność; ślady stóp zwierząt widoczne są na skale, gdzie były zamknięte. W końcu bracia poczęli walczyć ze sobą o panowanie nad światem. Dobry Duch wmówił bratu, że można go zabić przez bicie sitowiem, a sam posługiwał się właściwem narzędziem śmierci, rogami jelenia. Po dwóch dniach walki, Dobry Duch zabił brata i wtłoczył go w ziemię. Ostatnie słowa Złego Ducha były, że po śmierci będzie miał taką samą moc (jak brat) nad duszami zmarłych. Potem poszedł na wieczne potępienie i stał się złym duchem. Dobry duch odwiedzał ludzi, a potem opuścił ziemię na zawsze« (Tylor, II, 266—267).

Tylor przytoczywszy ten mit, pisze wyraźnie, że wpływ chrześcijaństwa można w nim podkreślić stanowczo. Dalej mówi, że ten mit został zapisany w r. 1636 przez misjonarza ks. Brebeuf'a, który tak opowiada: »Aataencik, księżyc, spadł z nieba na ziemię i zrodził dwóch synów: Taoniskarona i Jouskehe, którzy dorósłszy pokłócili się: osądźcie, powiada misjonarz, czy to nie przypomina śmierci Abła. Wszczęli bójkę, każdy zaopatrzone w inną broń. Jouskeha miał rogi jelenia, Taoniskaron kilka jagód głogu, wyobraziwszy sobie, że gdy tylko trafi w brata, to ten padnie mu u nóg bez życia. Ale wyrachowanie zawiodło go, bo Jouskeha uderzył go w bok tak silnie, że krew trysnęła strumieniem. Nieborak począł uciekać, a z krwi, którą broczył, utworzyły się krzemienie, nazwane od imienia jego Taoniskara. Okazuje się tedy, że pierwotny mit o braciach

Białym i Ciemnym nie zawiera żadnego pierwiastka moralnego. Mit ten jest prawdopodobnie mitem przyrodniczym, objaśniającym walkę Dnia z Nocą, bo Huronowie wiedzą, że Jouskeha był słońcem, tak jak matka, czy babka jego, Aataencik, była księżycem. Ale samo przeciwieństwo tych dwóch istot obudziło w umysłach Huronów zarodkowe pojęcie o sprzeczności Dobrego i Złego Ducha. Wiemy dowodnie, że dzicy Indianie uważali Jouskehę słońce za dobroczyńcę; nie gotowaliby się w kociołku, gdyby nie ono, bo ono się nauczyło od żółwia sztuki niecenienia ognia. Gdyby nie ono, ludzie nie mieliby szczęścia w polowaniu; ono sprawia, że zboże rośnie. Jouskeha, słońce, opiekuje się żywymi i wszystkim, co ma związek z życiem, i dlatego, powiada misionarz, mówią, że jest dobry. Ale Aataencik, księżyc, stwórca ziemi i człowieka, sprawia, że ludzie umierają, i rządzi duszami zmarłych; powiadają przeto, że jest zły. Słońce i Księżyc mieszkają razem w chacie, na końcu świata; tam był cel ich mitycznych wędrówek, które przytaczaliśmy już tu niejednokrotnie. Zgodnie z dobrem swem usposobieniem, Słońce przyjmuje mile podróżników i ratuje ich od zguby, którą gotuje dla nich piękny ale szkodliwy księżyc« (II, 267—268). Tylor zgadza się najzupełniej z poglądem znakomitego Waitz'a, że w pierwotnych wierzeniach czerwonoskórców Ameryki północnej, poglądy dualistyczne były bardzo jasno wyrażone, ale zetknięcie się z misionarzami i wpływy europejskie spaczyły je i wykoszławiły. Tylor stanowczo twierdzi, że wśród tubylców Ameryki południowej wierzenia dualistyczne są bardzo wyraźne. Tylor powołuje się tu na świadectwo Martius'a, głośnego badacza tubylców południowo-amerykańskich, przytaczając jego słowa: »Wszyscy Indianie mają silne przekonanie, że zły jakiś pierwiastek ma moc nad nimi; wielu z nich przeczuwa dobro, ale mają dla niego mniej czci, niż strachu przed złem. Można by przypuścić, że uważają dobrą istotę za wywierającą słabszy wpływ na los, niż zła« (II, 269).

Na tejże samej stronicy i na następnej Tylor przytacza kilka przykładów. Plemię Makusi zna dobrego stwórcę Makunaimę, pracującego w nocy, i złego przeciwnika jego Epela czy Horjucha; wszystkie dobre a pożyteczne siły przyrody — to utwór ducha dobrego, szkodliwe zaś złego. Miarką tego — korzyść plemieńców. Drugi przykład jest tak charakterystyczny, że podają go dosłownie: »Uauüloa i Lokozy, dobre i złe bóstwo

plemienia Jumana, mieszkają ponad ziemią, w okolicy słońca; złe wzbudza w nich trwogę, a dobre przybywa po śmierci człowieka i spożywa z nim owoce, zabierając duszę jego do siedliska swego. Z tego powodu grzebią zmarłych skulonych w wielkim garnku glinianym, z twarzą zwróconą ku wschodowi i kładą im na kolanach owoce. Nawet dzicy Botokudowie wierzą podobno we wrogie sobie pierwiastki dobra i złego w uosobieniach słońca i księżyca (II, 269—270). Mieszkańcy Chili, Araukanie, mieli dwóch duchów podrzędnych: jednego dobrego, przyjaciela ludzkości, imieniem Meulen, drugiego zaś — złego, Huekuwu; on to wywoływał trzęsienia ziemi, on to był sprawcą chorób i zgonów. W Afryce też spotykamy wierzenia dualistyczne. W Loango Murzyni miejscowi wierzyli w dwa bóstwa, dobre i złe; pierwsze było sprawcą dobra wszelkiego, drugie zaś — wszelkiego złego; ponieważ dobre bóstwo zawsze pozostawało dobrem, przeto oni czcili daleko więcej złe, wstrzymując się od spożywania pokarmów niektórych.

W Afryce zachodniej wśród ludności miejscowej utrzymywało się wierzenie w istotę najwyższą, pod której władzą znajdują się dwa duchy, Ombwiri i Onjambe, dobry i zły. Pierwszy troskliwie opiekuje się ludźmi, drugi zaś szkodzi im zawsze; jego imię wspomina się bardzo rzadko. U Egipcyan starożytnych istniało wierzenie w dwa pierwiastki, dobry i zły, pierwszy uosabiał Ozyrys, drugi zaś — Seti. Wogóle wśród ludów pierwotnych można zaobserwować wyraźną walkę pomiędzy dwiema potęgami przyrody: dobrą, pożyteczną dla ludzi, i złą, szkodliwą im. U Chondów w Orysie dwa te pierwiastki występują bardzo jaskrawo: dobry — bóg światła czy słońca, Bura Pennu lub Bella Pennu i zły Tari Pennu; oba te pierwiastki walczą z sobą zacięcie; pierwszy stworzył świat bez troski, rodzaj raju, drugi powstał przeciw niemu. Ten drugi duch jest rodzaju żeńskiego. Ona stworzyła dzikie drapieżne zwierzęta, gady jadowne, truczny roślinne i mineralne, a niwy zamieniła w dżungle, bagna i skały. Śród tego ludu istnieją dwie sekty religijne: stronnicy złego ducha twierdzą, że walka trwa dotąd, przeciwnicy ich mniemają, że dobry zwyciężył. Szczytów swego rozwoju dualizm dosięgnął w religii Persów starożytnych; dziś gdy święte księgi Zend-Awesty są dla nas dostępne, możemy określić dokładnie podstawy tej wiary; jest to wielki system religijny, który wywarł wpływy pewne na religie inne. Jest to odszczepieństwo od tej wielkiej religii przyrody, którą mamy wyłożoną w Wedach;

dzisiaj ona spaczona i wykoszlawiona w stopniu najwyższym wyznawana jest przez Hindusów współczesnych. Sprzecznosc zasadnicza pomiedzy swiatlem a ciemnoscia, dniem a nocia uosobila sie w postaciach Ahura Mazdy i Anra-Majnju, Ormuzda i Arymana, dobrego i zlego bostwa. U wspolczesnych Persow czy Gwebrow zachowaly sie doskonale wierzenia Zaratustry, zalozyciela tej religii wielkiej, jak sie to pokazuje w ich spowiedzi: »Co bylo zyczeniom Ormuzda, stworecy, co powinienem byl pomyslec a czego nie pomyslam, co powinienem byl powiedziec, a czego nie powiedzialem, co powinienem byl zrobic, a nie zrobilem; za grzechy te zaluje, mysla, mowa i uczynkiem, za cielesne, zarowno jak za duchowe, ziemskie i niebieskie, mowiac te trzy slowa: przebacz, o Panie, zaluje za grzechy. To, co bylo zyczeniem Arymana, czego nie powinienem byl pomyslec, a co pomyslam, czego nie powinienem byl powiedziec a jednak powiedzialem, czego nie powinienem byl uczynic a jednak uczynilem, za grzechy te zaluje mysla, mowa i uczynkiem, cielesnie zarowno jak duchowo, za grzechy ziemskie, zarowno jak niebieskie, mowiac te trzy slowa: Przebacz, o Panie, zaluje za grzechy«... »Niech Aryman bedzie ponizony, niech Ormuzd wzrasta w potege« (Tylor II, 272—273). Tu Tylor przytacza caly ustep o czcicielach szatana: »Plemie Izedi, czyli Jezidi*), zwane takze czcicielami dyabla, jest liczny, chociaz uciwnionym ludem w Mezopotamii i krajach osciennych. Czesc ich dla slonca i obawa pokalania jego potwierdza przypuszczenie, ze wiara ich ma perskie pochodzenie (po persku ized = bog), zatarte nieco przez nalecialosci zywiolow chrzescijańskich i muzułmańskich. Szczegolnie ta sekta odznacza sie odrębną formą dualizmu. Przyznajac istnienie najwyzszej istoty, oddaje przedewszystkiem czesc szatanowi, wodzowi zastepow anielskich, który ma moc szkodenia ludzkości, ale gdy wróci do władzy, będzie mógł ludzi nagradzacz. »Czy szatan nie wynagrodzi biednych Izedow, którzy jedni nigdy zle o nim nie mówia i tyle cierpia dla niego?« »Meczenstwo za sprawe szatana! woła podróznik niemiecki, któremu tę swoję nadzieję wyrazil siwobrody wyznawca dyabla« (Tylor, II, 273).

Tu podaje mały kawałek z »Ludu« (r. 1899, str. 53) o przytykach dualizmu wśród ludu polskiego; można ich znaleźć daleko

*) Należy do Kurdów.

więcej, ale wystarcza ten jeden, ponieważ jest nader charakterystyczny: »Religia ta polega na oddawaniu czci dwom »nostarszym«, przeciwnym sobie »Dziwom: Białemu i Cornemu — Dobremu i Złemu — Cudowi i Strachowi (Świątemu i Zoklentemu)« tj. »Bogu i Cartowi«. Jest to grupa ludu, zowiąca siebie Lachami, granicząca ze Słazakami, a mieszkająca w Karpatach. U ludów pierwotnych bardzo często spotykamy kult duchów złych, którego podstawą główną jest obawa, strach przed nimi. W dalszym rozwoju tych ludów poglądy religijne stopniowo zmieniają się w miarę zwiększania się dobrobytu materialnego, skutek coraz większego opanowywania przyrody. Nie należy mniemać, by współczesny parsyzm oraz wierzenia i poglądy Jezidów, tych sekciarzy, prześladowanych przez wszystkich, mogły wywrzeć wpływy jakiegobądź, wcale nie, ale dawniej zoroastryzm wywarł wpływy potężne: »Musimy cofnąć się do czasów bardzo odległych, aby wysledzić zetknięcie się jego z judaizmem i z chrześcijaństwem. Niejednokrotnie wyrażano słuszną uwagę, że stosunki, łączące Żydów z Persami, wpłynęły czynnie na wytworzenie różnicy między późniejszymi żydowskimi księgami rabinów, a Żydami Pięcioksiągu. Rysem wybitnyu zmiany tej było uwydatnienie systemu dualistycznego. Podobnie w czasach późniejszych (około czwartego stulecia) zetknięcie się nauki Zoroastra z wiarą Chrystusową wytworzyło zapewne manicheizm« (Tylor, II, 273— 274). O Manicheizmie wiemy bardzo mało, a to, co wiemy, wiemy od jego przeciwników; w każdym razie nie ulega ani najmniejszej wątpliwości, że zetknięcie się zoroastryzmu z chrześcijaństwem wpłynęło tak, że to ostatnie ogromnie podniosło znaczenie ducha złego. Tylor mówi: »Manicheizm... opierał się na sprzecznych pierwiastkach złego i dobra, ducha i ciała. Bóg, pierwiastek dobra i źródło jego jedyne, pierwsze światło i pan królestwa światłości, ma wroga w osobie księcia ciemności, pana królestwa mroku, materii, zamieszania i zniszczenia. Teorya ciągłego zatargu dwóch tych potęg staje się rozwiązaniem zagadnienia o stronie moralnej i cielesnej przyrodzenia, oraz biegu wszech rzeczy. Z pośród wszystkich sekt chrześcijańskich, lub półchrześcijańskich, manichejczycy są przedstawicielami posuniętego do ostatecznych granic dualizmu. Nie potrzeba chyba dodawać, że dualizm chrześcijański nie ogranicza się tą lub ową wyjątkową sektą. Ile Zły duch wraz z otaczającymi go podwładnymi potęgami ciemności istnieje i działa

w niezawisłości poniekąd od Najwyższego Bóstwa i towarzyszących mu duchów światłości, o tyle szkoły teologiczne przyjmują w bardzo różnym wprowadzie stopniu, filozofię przyrody i życia, opartą raczej na dualizmie, niż na jednobóstwie« (II, 273—274).

Tylor, przystępując do omówienia monoteizmu, zrobił kilka zastrzeżeń, które zawsze i wszędzie należy uwzględniać. Nie można badać pojęć religijnych ludów pierwotnych ze stanowiska teologii ścisłej, ponieważ takie badania, znacznie rozszerzone, doprowadziłyby do wniosków bardzo dziwnych. Wogóle nie można twierdzić, by ludy lub masy ludowe, stojąc na szczeblach rozwoju względnie niskiego, mogły wyznawać monoteizm czysty, acz dużo ludów pierwotnych wyznaje go, czcząc Istotę najwyższą, ale z całym szeregiem podrzędnych a podwładnych jej duchów. »Istoty, przez teologię chrześcijańską i muzułmańską zwane aniołami, świętymi, dyabłami, są bogami w religiach politeistycznych, pomimo jednostajności swej natury. Rzecz ta nie ulega wątpliwości, ale nie zawadzi poprzec jej faktycznymi dowodami. Czuwasze, plemię pokrewne Tatarom, czczą podobno boga śmierci, który zabiera do siebie dusze zmarłych i którego nazywają Esrel. Dziwne to jest, że Castréu, pisząc o tem, nie wspomniał nawet, że bóstwo to jest poprostu Azraelem, aniołem śmierci, przyjętym od Mahometan. W religii Czerkiesów, powstałej z połączenia chrześcijaństwa z pogaństwem, którą w obecnym jej stanie zaliczyć trzeba do wielobóstwa, Najwyższa Istota ma pod sobą cały zastęp bóstw potężnych, acz podrzędnych. Najważniejszymi są: Jele, bóg piorunu, Tleps, bóg ognia, Seoseres, bóg wiatru i wody, Misitcza, bóg lasu, i Mariam, Najświętsza Panna« (II, 274—275).

Przykładów podobnych można przytoczyć więcej; p. Sieroszewski określa dokładnie, czem jest kościół wschodni u Jakutów, którego dogmaty pomieszali oni ze swojemi wierzeniami. Jeżeli zasadę Najwyższej Istoty, stojącej na czele całego szeregu duchów potężnych, ale podwładnych, zastosujemy do wierzeń ludów pierwotnych, to wnioski nasze muszą być bardzo opaczne. Tylor mówi: »Plemiona północnej i południowej Ameryki, Afryki i Polinezyi, uznając licznych wielkich bogów, uchodzą zwykle za politeistyczne, a jednak zasługują zarazem na miano monoteistycznych, gdyż wiele z nich uznaje Najwyższego Stwórcę. Aby odgraniczyć ściśle zasady jednobóstwa, trzeba przedewszystkiem

określić bliżej przymioty, właściwe tylko Stwórcy wszechmocnemu. Zapatrując się na rzeczy z tego punktu widzenia, spostrzegamy, że nie spotkano dotąd żadnego dzikiego plemienia czyścystych monoteistów; niema też wcale przedstawicieli niższej kultury, którzyby byli w ścisłym znaczeniu panteistami. Hołdują oni powszechnie wielobóstwu, uznającemu władzę najwyższego bóstwa. a skłonemu do jednobóstwa, albo do panteizmu« (II, 275).

Jan Witort.

Przyczynki do drugiego wydania „Księgi przysłów“

S. Adalberga.

Setka II-ga*).

Tym razem uwzględniłem przedewszystkiem »Bibliotekę pisarzy polskich«, wydawaną przez Akademię Umiejętności w Krakowie i materyały narzeczowe, zebrane w t. IV.—V. »Sprawozdań komisji językowej« tejże Akademii (K. Mátyása z ok. N. Sącza, L. Rzeszowskiego z ok. Żywca, ks. Wł. Siarkowskiego z ok. Pińczowa, Wł. Matlakowskiego z ziemi czerskiej, W. Grzegorzewicza z Przasnyskiego i Br. Dembowskiego z Podhala). Rozumie się, że z pracy ostatniego wypisuję tylko to, co rozrzucone jest pod różnemi hasłami jego słownika podhalskiego, zbioru niezmiernie ważnego i poważnego, nie rozpi-
sałem zaś wcale tego, co D. sam zebrał pod hasłem: *przymowa*, a jest tego pełna setka. O świeżości i doborowości materyału tego świadczy choćby ta okoliczność, że z tych 100 »przymów« (SKJ. t. V. str. 404—6) odnalazłem w »Księdze« p. Adalberga zaledwie 38 następujących w postaci mniej lub więcej podobnej:

1) — Dziura 11.; 3) — Cudze 43.; 4) — Śmiać się 11.;
6) — Miska 1. i 11.; 7) — Golić 8.; 9) — Kończyć 2. odm. Kolb.; 10) — Skapy 38.; 11) — Leniwy 36.; 12) — Ptak 56.;
13) — Deszcz 12.; 14) — Ptak 32; 15) — Prawda 86.; 23) — Człowiek 120.; 26) — Bóg 208.; 34) — Lenić się 1.; 38) — Gromnica 15.; 44) — Bóg 294.; 54) — Obiecywać 14.;

*) Zob. »Lud« VI. str. 27 i nast.